Nr. 184. Kraków, Niedziela 6 Lipca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7. I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	1 złr.	— ct.
Kwartalnie . . .	3 „	— „
Półrocznie . . .	6 „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie .	— „	15 „

Na prowincji:

Miesięcznie . . .	1 złr.	35 ct.
Kwartalnie . . .	4 „	— „
Półrocznie . . .	8 „	— „

W Niemczech:

Kwartalnie . . .	4 złr.	80 ct.

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . .	5 złr.	70 ct

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

Uroczystość

złożenia zwłok Adama Mickiewicza w grobach królewskich na Wawelu.

II.

Zanim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania z obchodu jeszcze raz należy rzucić okiem na tło, jakie na długiej linji, po której rozwinął się pochód, pełne było poważnego charakteru i artystycznego wdzięku. Ręka, która stroiła w ten sposób gród podwawelski, dowiodła niezwykłej biegłości w wykonaniu całej dekoracyjnej strony; sam zaś pomysł urządzenia policzyć można do najszczęśliwszych. Stało się to dzięki usilności i natchnieniu artystów krakowskich, umiejących tak doskonale zastosować roboty tego rodzaju do charakteru miasta. Wskutek tego pochód czynił takie imponujące wrażenie od samego zaraz początku. Ulica Warszawska szeroka i pełna powietrza, uwieńczona zielenią, flagami o barwach narodowych, słupami na których płonęły pochodnie, malowniczy przedstawiała widok. Większość domów ozdobionych dywanami nosiła cechę pełną powagi. Tłumy publiczności skupionej oczekiwały w uroczystym nastroju pochodu. Wszystko to oświetlone silnie promieniami słońca, grało kolorami i zlewało się w prawdziwą harmonję barw.

A i muzyka dodawała obchodowi majestatu. We wszystkich produkcjach chóralnych i orkiestrowych znać było staranność artystów i wyborną dyrekcję. Muzyka wogóle podczas uroczystości spełniła swoje przeznaczenie dodatnio, a wykonawcy wywiązali się z zadania świetnie. Największe wzruszenie wywołał „Marsz żałobny“ Szopena, kiedy deputacje z wieńcami ruszyły z miejsca. Chwila ta poprostu nie da się opisać...

I zaczął się wić ten łańcuch długi deputacyj, który miał na czele włościan z cudownemi wieńcami. Do najładniejszych wieńców (razem było ich około 1000) należą: wieniec z kłosów wszystkich Ziem polskich, ułożony jak wiadomo w w Wadowicach, dalej złoty od Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, srebrny od jednej z warszawskich redakcyj, znany już czytelnikom *Kurjera* z poprzedniego opisu, wieniec nowogródzki oraz od „Filaretów“ gnieźnieńskich, „Polaków w Bośnji“, od „Matek Polek z Warszawy swemu przewodnikowi“, „Dziewic i nauczycielek warszawskich“, „Młodzieży dorpackiej“, „Akademików czeskich“ (złożny z 280 biletów wizytowych).

Nadto zdołaliśmy wynotować następujące wieńce, niesione przez poszczególne deputacje:

Od Straży ochotniczej w Bochni, Szkół średnich krakowskich, cieszyńskich, brzeżańskich, rzeszowskich i lwowskich, — Kongregacji kupieckiej w Krakowie, Młodzieży handlowej w Krakowie, Tow. bratniej pomocy kelnerów, Rzemieślników warszawskich, Tow. lwowskiego „Rodzina“, Tow. polskiego w Bukareszcie, Zakładu rzeźby kościelnej Chodzińskiego, Uczestników powstania 1863 roku, Tow. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, Lwowskich rygorozantów, Włościan z Trzebini, Ziemian Mazowieckich, Tow. ludowego w Wadowicach, Tow. „Równość“ we Lwowie, Wyższej szkoły dla kobiet (niesiony przez uczennice), Akademików: krakowskich, lwowskich i dublańskich, Od szkoły lasowej, Młodzieży warszawskiej (srebrny), Młodzieży z Halli, Województwa Lubelskiego i Ziemi Chełmskiej, Studentów z Rygi, Akademicznej Hromady w Krakowie, Studentów z Berna, Gimnazjów warszawskich, Ukraińców, Tow. „Ogniska“ (drukarzy) w Krakowie, Macierzy Polskiej, „Zgody“ krakowskiej, Młodzieży rękodzielniczej krakowskiej, Młodzieży polskiej z Poznania, Młodzieży polskiej z Gniezna, Wielkopolski i Prus Zachodnich, Warmji i Ślązku, Ludu górnoślązkiego, Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Rodziny Tomasza Zana, Szlachty powiatu orszańskiego na Litwie, Nowogrodzian, Mieszkańców grodu Gedyminu, Mieszkańców okolic Świtezi, Dzieci litewskich. Wieniec z kwiatów i kłosów z Zaosia i Nowogródka, ziemia z Zaosia, miejsca rodzinnego Wieszcza. Od Puszcz litewskich dla ich piewcy, Towarzystw oświaty ludowej w Krakowie i Lwowie, Tow. „Zgody“ w Wiedniu i Polaków na Wschodzie i bardzo wiele innych.

O godzinie 9¹/₄ ruszył pochód. Straż obywatelska utrzymywała porządek wzorowo, tak, że interwencja władz była zupełnie zbyteczną. Domy i place, kędy kondukt szedł, były odświętnie przybrane a gazem oświetlone latarnie i szeroką strugą światła płonące pylony rzucały piękny refleks na tłumy postępujących za zwłokami Wieszcza. Kondukt zwolna postępował, gdyż konie zaprzężone do sześciokonnego rydwanu płoszyły się na dźwięk muzyki i śpiewów chóralnych. Po drodze tysiące ludzi przypatrywało się z okien i balkonów a panie i dzieci rzucały garście kwiatów na trumnę Adama, z czego utworzył się wokół niej rodzaj wieńca.

Do Grand-hotelu (przez ulice: Warszawską, plac Matejki, Basztową) całuny zwieszające się od trumny nieśli: Marszałek, Sienkiewicz, Kossak, Chmielowski, Zacharjasiewicz, Tretiak, Matejko, dr. Dembiński, ks. Jerzy Czartoryski, książe Sapieha, Cegielski, JE. Popiel i prezes koła Jaworski. Dalej zaś sznury kolejno trzymali: Rektor Korczyński, prezes Majer, rektor Freund, dr. Szlachtowski, ks. Sarnicki, Klaczko, prezydent Mochnacki, dr. Pilat, ks. Lubomirski, oraz dziekani obu krajowych uniwersytetów. Najmajestatyczniej przedstawiał się pochód na Rynku głównym, głównie po północnej i wschodniej jego stronie, gdzie czarne masy osób zbitych na trybunach, śpiewy i muzyka, wreszcie strugi buchającego światła składały się na cudowną całość. Przed kościołem N. P. Marji prowadzący dotąd kondukt JE. ks. Arcyb. Issakowicz ustąpił miejsca JE. Arcybiskupowi Morawskiemu, któremu asystował obok licznego duchowieństwa infułat Zabłocki. O godz. 11 kondukt zbliżał się ku kościołowi św. Piotra i Pawła, a o godz. 11 m. 25 stanął u stóp Wawelu. Wzruszającą była chwila, kiedy dwudziestka młodzieży wyszła napzeciw zwłokom z noszami kirem pokrytemi, aby ponieść drogie szczątki Adama do grobów królewskich, do Panteonu narodowych pamiątek, gdzie od wczoraj spoczywa, obok królów i wodzów — królduch. Przy pierwszym pagórku (obok drukarni Fischera) ustawioną została trybuna, kwiatami usłana, z której przemówił imieniem młodzieży polskiej ak. Lewicki, nawiązując swą mowę do słów Wieszcza:

> Ja kocham cały naród!...
> Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
> Chcę nim cały świat zadziwić!...

I dźwignąłeś ten naród miłością swoją! Jak szeroka Ziemia polska, z każdego zakątka, gdzie tylko bije szczere polskie serce, wyrywa się w tej chwili ku niebu hymn nadziei i trjumfu!

Duch Twój, o wielki wieszczu nasz, z zaświatowej krainy przyszedł razem z prochami Twemi, raz jeszcze „podźwignąć Twój naród miłością i uszczęśliwić“.

A jeżeli naród polski z ubóstwieniem i głuchem milczeniem świętej czci wita w tej chwili prochy Twoje — tem więcej rozrzewniona czcią i miłością garnie się do Twej trumny młodzież polska.

O, bo Ty byłeś, jesteś i będziesz naszym ojcem, bratem, przyjacielem. W każdej szlachetnej myśli polskiej młodzieży ziarno Twoje, posiew Twój. W młodych sercach szukałeś i szukać kazałeś owych gromów i potęg, co mają ruszyć „z posad bryłę świata, nowemi ją popchnąć tory“ — młodości kazałeś wylatać nad poziomy i w jedno ognisko duchy zestrzelać, kazałeś jej na orlich skrzydłach wzbijać się aż ku słońcu, uderzać o niebo, a na ziemi żyć w braterstwie życiem miłości, wiary i czynu!

Młodzież całej Polskiej Ziemi łączy w tej chwili serca i myśli u trumny Twojej, łączy do zgodnej, wspólnej pracy, pomnąc na wielkie hasła, za któremi jej iść kazałeś, odczuwając tem silniej obowiązki, jakie na nią wkłada ta wielka i święta chwila zjednoczenia u Twych zwłok. Ty nam bądź świadkiem, o wielki duchu, że kłamią ci, co głoszą przed światem, iż z piersi polskiej młodzieży uleciał już duch i poczucie narodowe.

Nie, i stokroć nie! Gdyby usta Twe martwe w tej chwili przemówić mogły, Ty niezawodnie stanąłbyś przy nas i poparł głosem swoim nas, którzy zawsze wiernie staliśmy i stać będziemy pod wywieszonym przez Ciebie sztandarem, krocząc drogą, którą Ty nam wytknąłeś, o wieszczu nasz!

Miłość Ojczyzny, miłość ludu naszego, jest i będzie zawsze gwiazdą przewodnią w działaniach naszych. My chcemy kochać, jak Ty kochałeś naród cały, my, wierni duchowi nieśmiertelnego wieszcza, szanując tę przeszłość, cnoty jej naśladując, a unikając błędów, pragniemy zbudować gmach narodowej chwały.

Pójdziemy dalej, w imię haseł Twoich, piewco nasz wielki, wysoko niosąc sztandar postępu i zbratania, pójdziemy z sercem gorącem, z zapałem w duszy, nie z zimną rachubą w głowie, nie patrząc na tych, których „wiek zamroczył“. Pójdziemy odważnie, bo i „ten szczęśliwy, co padł wśród zawodu“.

Na ramionach naszych niesiony w cichy mrok ojczystej mogiły, sam w tej chwili ducha naszego podnosisz, napawasz odwagą i wiarą w przyszłość.

Spij spokojnie tułaczu, piewco nasz drogi. Fale naszej Wisły szumiące niech Ci przypominają ukochaną niegdyś Wilję niebieskolicą; niech szmery drzew ojczystych nad mogiłą Twoją przemawiają do Twego ducha lasów litewskich gwarem, nucąc Ci słodką pieśń na sen nieprzespany.

A gdy orle loty ku niebu się wzniosą Ty pokrzepisz nas! A my za Twoim duchem w imię miłości narodu pójdziemy naprzód!..

Wszak powiedziałeś:

> Łam, czego rozum nie złamie,
> Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga.

Po przemowie akademickiej poniosła młodzież prochy wieszcza dalej, na górę Zamkową.

Z uderzeniem dwunastej brama Podwawelska zamknęła się za konduktem. Tutaj po ustawieniu zwłok na marach zabrali głos ze stopni kościoła najprzód poseł dr. Asnyk, następnie zaś prof dr. St. hr. Tarnowski.

U wejścia do katedry przemówił dr. Adam Asnyk.

„Źródłem natchnienia Adama była owa najczystsza, najgłębsza miłość, wielka, serdeczna i promieniejąca na świat cały miłością jaką ukochał swój nieszczęśliwy naród, ogarniająca wszystkie wieki i pokolenia umarłych, żywych i żyć dopiero mających; miłość zstępująca do kurhanów i pamiątek przeszłości po namaszczenie wiary, a do chat wieśniaczych po nadzieję przyszłości. W bogatej harmonji przodujących piewców ludzkości stanowi Mickiewicz nowy potężny akor, który nigdy przedtem nie dźwięczał w takiej pełni i sile. Do Panteonu ogólnoludzkiej poezji wtargnął wieszcz nawskróś narodowy i wniósł do niego przemienione na bilanty pieśni, łzy swoich współbraci...

Jeżeli żywem światłem pierwszorzędnej gwiazdy zabłysnął na wysokościach wszechświatowej poezji, dla nas był on słońcem, którego ożywcze promienie przeniknęły nawskróś pogrążoną we śnie grobowym ziemskiem. Pojawienie się jego było punktem zwrotnym nietylko w naszej literaturze, ale zarazem w całem duchowem kształtowaniu się społeczeństwa... Cała Polska uczuła się silną, młodą i odrodzoną i w ślad za wieszczem zaczęła wierzyć, kochać i z pieśnią jak skowronek wzlatywać w błękity ku ukazującej się nowej jutrzni na niebie...

Mowę swoją zakończył dr. Asnyk następującemi słowy:

Powróciły te popioły po wielu latach z obcej ziemi, by raz jeszcze z wnętrza grobu przemówić do całego ludu i zakląć go, ażeby niedostępny wszelkim pokusom lub zwątpieniom, nie zbaczał z twardej drogi obowiązku.

Ta trumna, te popioły mają wymowę na jaką nie stać dziś żadnego z żywych. Niech więc mówią o niezłomnej wierze w sprawiedliwość Bożą, o nieśmiertelnej nadziei, której się nam wyrzec nie wolno i w miłości, jaka serca nasze rozpalać powinna. Niech uzbroją w męztwo upadających pod brzemieniem nieszczęść i niech odsłonią tajemnicę życia, śmierci i zmartwychpowstania.

Niech głos ich głosem proroczym rozbiegnie się po całej ziemi od pałaców do chat wieśniaczych, zwiastować lepszą dolę i możność odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę.

Niech ten duch światła i miłości, który ożywiał niegdyś te popioły, poprowadzi nas dalej w przyszłości, jak ów słup promienisty, prowadzący niegdyś w ciemnościach lud Izraela, abyśmy następcom naszym przekazać mogli przynajmniej ciche zasługi, wytrwałość w przeciwnościach i ostatni skarb nasz: nieskalaną godność narodową.

Tem najlepiej uczcimy wielkiego męża, którego imię i chwała rozbrzmiewać się będzie w Polsce po wszystkie wieki“.

Z kolei zabrał głos prof. Tarnowski:

„Wiek XVI na swoim schyłku składał tu zwłoki króla Stefana, w. XVII króla Jana. Schyłek wieku XVIII nie złożył nikogo. Dziewiętnasty, kiedy i jemu z kolei do końca już blizko, ma tę chlubę, że przynosi tu on także zwłoki, godne spocząć w sklepach „narodowego pamiątek kościoła“.

W początkach swoich dwa razy odwalał on wieka tych grobów: dla ks. Józefa i dla Kościuszki. Dziś podnosi je dla Mickiewicza. Czyliż pióro równe jest berłu albo orężowi, a natchnienie czynom? Zaiste nie. Ale jak losy królestw zmienne, tak są różne rodzaje królowania: a ten, którego pod te sklepienia wnosimy, ma prawo do miejsca tego, bo i król był nad państwem ogromnem i bohater wielki, a tych wszystkich, co przed nim tu spoczęli, był z ducha synem i spadkobiercą, ich chorągwi wiernym, choć w czasu przedziałach towarzyszem, uczestnikiem i pomocnikiem w dziele tem samem zawsze, którem jest: w ziemskich dziejach narodu myśl Bożą, Boże prawo wyobrażać i pełnić.

O takim celu zapomniał świat i z tej drogi zboczył daleko. W rozterce wielkiej począł się nasz wiek, rozterce sumień, umysłów, stosunków; i w takiej samej się kończy. Żyć w niej musiał i nasz naród pospołu z innemi. Tylko jemu trudniej było niż innym. Jemu każda praca cięższa, każda pokusa groźniejsza, każda klęska zgubniejsza; zkąd większa dla niego, niż dla innych potrzeba i obowiązek — woli, hartu, mocy nad sobą, roztropności — i tej miłości Ojczyzny, której nie dosyć być mocniejszą nad śmierć, która, jeżeli ma być skuteczną, musi być mądrą, bo inaczej życiodajną nie będzie.

W tym odmęcie pojęć, dążeń, namiętności, cierpień, zdarzeń, w którym rozbić się, a co gorzej, rozłożyć było łatwo, przeżyliśmy blizko wiek cały, i aż do dziś dnia wynieśliśmy z niego przynajmniej duszę całą i nietkniętą. Trzymała ją wola i łaska Boża, trzymała i nasza własna wola i zasługa; ale pomoc i podporę mieliśmy w wielkich pośród siebie ludziach, którzy tej jedności i istności duszy, tej świadomości siebie i obowiązku swego strzegli, żeby nie zagasła, dodawali jej siły, żeby się wzmagała.

Takim był Mickiewicz. To jego królowania rodzaj, i tytuł do spoczynku w tych królewskich grobach.

Okryć chwałą naród, który nie działa, podnieść go w godności, kiedy go los spycha właśnie w otchłań poniżenia — jak tego dokazać? A to dokazanem być musi: bo bez chwały nie może być naród, który wielkość miał, i prawa do niej stracić nie chce; bo kto nie ma w poniżeniu zostać, ten musi stanąć tak wysoko, iżby mu stopnia jego nikt nie śmiał zaprzeczyć. Wojenną chwałę i cześć wsparł, pokrzepił, utrwalił Kościuszko, książę Józef, Dąbrowski. Ale z odgłosem bojów ta przebrzmieć może i pójść w zapomnienie u ludzi. Trzeba ją podwoić inną, taką, której zawiść nie mogłaby zaprzeszyć, ni zaćmić, taką, żeby sam czas przeciw niej był bezsilnym. Dla nas szczęściem było wielkiem, bo zaświadczeniem naszej żywotności i wartości, że w tej chwili, kiedy nas na karcie Europy nie było, na skali wielkich duchów i wielkich cywilizacyj stanęliśmy tak wysoko, jak nigdy; a tego miejsca nikt nam zaprzeczyć, ani odebrać nie może. Mieliśmy przedtem oświatę rzetelną i wysoką, mieliśmy słowo rozumne, a czasem natchnione; ale genjusza między mistrzami naszego słowa nie było. A dziś, kto na świecie nie wie, że na tych szczytach, gdzie królują duchy największe, ma swoje miejsce Polak i dla swego narodu prawo obywatelstwa tam zdobył na zawsze? Sam ten obrzęd dzisiejszy, choć jego rozmiary do nas samych są ograniczone, dowodzi, czem on był i jak go świat zna i pamięta. Wzruszył się on, gdy tę trumnę dobywano z tymczasowego grobowca i patrzał na nią z uszanowaniem, a z rozrzewnieniem zwracały ku niej oczy ludy słowiańskie, za które, i o których, nikt dotąd w świecie lepiej, nikt szlachetniej od niego nie mówił; dla których pragnął, jak nikt, wielkości prawdziwej, poczucia się i działania w chrześcijańskiem, w prawem, we wzniosłem braterstwie i życiu.

Była znać w duchu tego człowieka, w duchu tego narodu, którego on był natchnionym najwyższym wyrazem, taka moc, która nie przechodzi i zapomnieć się nie daje — nad nim jakaś opatrzna wola i łaska, kiedy zdobywa czego nie miał, wznosi się wyżej niż stał w chwili, gdy raczej traciłby tylko i podupadać powinien. Piękność, poezję, sferę uczucia i ideału, do jakiej przedtem nie bylibyśmy się wznieśli, zatem wyższe miejsce w powszechnej oświacie, wyższy stopień godności zdobył nam Mickiewicz Sam przez się i przez to, co sprawił w innych. Bo gdy to słowo zajaśniało, zajęły się od jego promieni światła inne, różnej zapewno wielkości i mocy, ale tak liczne, takie świecące, a niektóre takie potężne i gorejące, że ich blasku nic nie zgasi, nic nie sprawi iżby mogły nie być. Stoją na naszem niebie i świecą.

> Płomień rozgryzie malowane dzieje—
> Skarby mieczowi rozkradną złodzieje
> Pieśń ujdzie cało...

Uszła, i dźwigła, i podniosła, i życie krzepiła i krzepiła.

Przecież samą piękność, samo natchnienie, to wiele bardzo — ale to nie dosyć. Przed poezją polską było inne jeszcze i większe zadanie.

W tym chaosie naszego wieku, w którym wszystko co było kiedyś już znikło, a to co być ma jeszcze się nie złożyło, w tem udręczeniu ludzkiego ducha, który sam siebie już czasem znać przestaje i traci samą złego i dobrego świadomość, ona miała stać po dobrej stronie: między złem a dobrem wskazywa; złe przed Bogiem i ludźmi oskarżać; dobremu w każdej jego potrzebie i niedoli służyć i dać wyraz: „na światach ginących, na światach rodzących się“, wskazywać jednego trjumfatora przyszłości — Boga i jedyny znak zwycięztwa — Krzyż. Źle, kiedy w organiźmie jedna część żyje pełniejszem życiem niż inne; prawdziwem zdrowiem to nie jest. Nie dziw też, że nasza poezja, która tyle innych kierunków życia zastąpić miała, a zastąpić nie mogła, wyobraźnię i uczucie rozwinęła w nas bujniej niż statek i wolę. Inaczej być nie mogło. Nasza teraz rzecz i powinność, z pokolenia młodzieńców podnieść się i dojrzeć na społeczeństwo mężów. Ale tej poezji to chwała i zasługa, że na wszystkie stanu naszego uciski znalazła wyraz. Żaden naród nie był nigdy w takiem, jak nasz, położeniu; takich uczuć oddać nie umiała żadna poezja od początku świata. Ta znalazła słowo na wszystkie.

I znowu przez niego, przez Mickiewicza. Zaczął on od tego co wszystkim ludom i krajom wspólne, bo wszystkim ludziom wrodzone: od miłości; a i ta przed nim nie miała u nas godnego sobie wyrazu. Ale niebawem uderzył w ton inny, do wtóru stanęli mu drudzy: i rozległa się ta wielka Pieśń, w której, jak w owej natchnionej Muzyce brzmi wszystko co było od stu lat w naszych dziejach — i sercach. Jest w niej śmiały ton Trzeciego maja, i są rozdzierające jak Rzeź Pragi, i tęskne jak śpiewka o Żołnierzu Tułaczu; są pokutne a błagalne tony Psalmów; jest ton rycerskiej trąby, i ton proroczej arfy, i ton kościelnego organu, a nad wszystkiemi unosi się i panuje prosty śpiew Legionów. Niewidzialna, rozprószona jak światło słoneczne. Pieśń ta

jak ono wszystko przenika, wszystko oświeca, i wszystko ożywia. Nie ma poety tak małego, któryby choć raz nie dobył choć jednego, choć słabego jej dźwięku. Ale prym w tej Pieśni trzyma zawsze on. *Dziady!* W nich są z pod prasy naszych boleści wyciśnięte wszystkie łzy naszego serca. *Wallenrod*, w nim jest cała moc naszej miłości — i nienawiści. *Tadeusz!* w nim jest nasze życie, nasz obyczaj, nasza ziemia i cała nasza dusza! Mickiewicz jest szczyt, on zenit, w nim i przez niego słońce to stanęło o samem południu, a to południe schyłku i zachodu nie ma. Na tej wysokości, na której raz naszą poezję postawił, już ona musi stać nazawsze, i nic jej ztamtąd nie ruszy.

Król — bo jeden z wielkich na świecie duchów. Bohater, bo siebie i nas okrył chwałą. Zdobywca, bo podbił nowe państwa myśli i natchnienia. Odnowiciel, bo nam siły życia odnowił i pokrzepił, i słowo do nowej mocy obudził. Męczennik wreszcie, bo „miłość swoją widział przebitą, konającą, i męki tysiącow wcielił się w jedno serce jego“.

Rozmyśla i dręczy się ludzkość w pocie czoła i w sercu ucisku odkąd jest, nad pytaniem: „co myśli i robi Bóg i Jego Sprawiedliwość, że zło znosi i na nie pozwala?“ Bóg objawił ten powód dawno, ale człowiekowi zrozumieć go tak trudno! Job zaczął, i żałośniej niż ktokolwiek po nim — a po nim bez przerwy powtarzają pytania i skargę ludzie — i narody. Między tymi był jeden, który do skargi prawa miał więcej niż każdy, a w tym narodzie był człowiek prawem do skargi tak przejęty i rozpłomieniony, że aż Bogu samemu rzucił wyzwanie. A wtedy — i w tem najszczytniejszy może — sam siebie osądził i upokorzył, a nam największą dał naukę: że na wszystkie naszych rozpaczy wściekłości, na wszystkie naszych żądz pokusy, na wszystkie naszych pych opętania, jeden jest exorcyzm, jeden środek zbawczy — Chleb i Wino. Mylił się i on nieraz, bo jako człowiek, mylić się musiał. Ale nawet w tych chwilach czy katach, nie pomylił się, kiedy nam mówił, że „Jedna jest droga i prawda i żywot“ — Chrystus; jedna przyszłość — Jego na ziemi królestwo; jedna dla narodu służba, misja i nadzieja — to na królestwo pracować i zasłużyć; i jeden dla ludzkości postęp — Jego prawo w prawa ludzkie wcielać i je pełnić. Jeżeli rzetelną prawdą i męską wolą, a nie przelotnem wzruszeniem, jest ta „cześć“, którą mu oddajemy; jeżeli prawda, że duchowi Jego chcemy być wierni, to pamiętajmy, że nie ma półprzysiąg, ani pół-przykazań, ani półprawd — i że kto tej miłości ojczyzny, jak on ją pojmował, wiernym być ślubuje, ten się wpisał w poczet Zastępu, co ma

„słynąć
Świętym znakiem Twojej męki
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
Królestwa Twego sztandary“.

Na ten sztandar nam przysięgać, pod nim służyć, tego bronić, tego nie zdradzić — to obowiązek, to honor, to przyszłość, to zbawienie, bo *in hoc signo vinces.*

Więc po latach siedmdziesiąt i dwóch, pierwszy raz od Kościuszki pogrzebu, mają drzwi tej świątyni otworzyć się przed trumną, a groby jej przyjąć jednego więcej na wieczny spoczynek. Ten, który za życia nie był nigdy w tem mieście dziejów i pamiątek, ten ma nad Wisłą pod strażą trzech mogił spocząć, a na ostatnią drogę dzwoni mu swoim jedynym głosem królewski Zygmunt, „co już wieków przedzwonił tyle“. Niech wchodzi, znajdzie tam swoich i między swoimi spocznie. A jak w poety widzeniu, gdy tu Kościuszkę złożono, na jego przyjęcie

„Szły parami duchy królów w bieli
Z królowemi
A za niemi biskupi w ornatach
I hetmani w swych wojennych szatach“ *);

tak teraz przed oczyma duszy stają i przesuwają się oni wszyscy. Jak zaś w modlitwie przy konających Kościół wzywa Świętych różnych, żeby duszę chrześcijańską u wrót Raju powitali, tak nam godzi się powiedzieć: „Niech Cię tu przyjmie i powita duch Łokietka, jednoczący Państwa odnowiciela, Ciebie, coś jedność ducha utwierdził; — duch Kazimierza, co urządzał i oświecał, Ciebie, coś jaśniał niewidzianą przedtem u nas światłością, i smugę jej po sobie zostawił. Niech Cię — Litwina — przyjmie pierwszy nasz Litwin Jagiełło i jego Jadwiga: Ciebie, coś jest znakiem, dowodem i utwierdzeniem świętego Litwy z Koroną małżeństwa. Pięć wieków jest, jak tu, na tem samem miejscu polała się woda chrztu na czoło Litwina, a na ręku jego zabłysła ślubna złota obrączka. Po tych wiekach z tej ochrzczonej i poślubionej ziemi przychodzi na to miejsce i przy grobie tamtych się składa jeden, co był świadectwem i dowodem, że obie te przysięgi, chrzestna i ślubna, dotrzymały się wiernie i trwają w swojej mocy. Tych znamion sakramentalnych nie zmazać, tej wody chrztu nie zetrzeć, tej obrączki nie zdjąć; tak najgodniej, najwierniej, najlepiej oddamy hołd Temu, który teraz idzie spocząć pośród naszych, największych, najlepszych, najdroższych.

Majestat chwili podczas mów dra Asnyka i hr. Tarnowskiego podniosły silne grzmoty, które w pownych ustępach akompanjowały mówcom. Deszczu nie spadło jednakże kropelki, wkrótce chmury przeszły i słońce dalej rzucało swe blaski.

Po przemówieniach zwłoki zostały umieszczone na katafalku w głównej nawie kościoła przed kaplicą św. Stanisława. Katafalk, ginący w stosach zieleni, przedstawiał się majestatycznie. Na podstawie prostokątnej, zajmującej prawie całą szerokość nawy głównej, na wysokości trzymetrowej, na którą prowadził 20 stopni, pokrytych czerwonym pluszem, założony był szeroki podest, na dwóch stopniach wznosił się dwumetrowy postument, na którym złożono trumnę. Na dolnej części katafalku udrapowana czerwonym aksamitem widniała bronzowa lira, spowita w laury i liście palmowe.

Rozpoczęło się nabożeństwo żałobne, celebrowane przez księdza kardynała. Chóry śpiewały bardzo pięknie. Następnie mowę pogrzebową wygłosił ks. prałat Władysław Chotkowski. Podajemy ją w streszczeniu:

Mowca zaczyna od retorycznego pytania, komu naród tak wspaniały wyprawia pogrzeb, i porównuje go z pogrzebem Józefa, którego kości Izraelici zabrali z Egiptu, aby je pochować w Sichem. Tutaj inaczej się stało i w odmiennych warunkach. Chowa naród wieszcza swego w Sichem polskiem. Nie ma to być czczy obrzęd narodowy, lecz pogrzeb katolicki, któremu świetności dodaje to, że kardynał i książęta Kościoła udział w nim biorą.

Kiedy wojsko asyryjskie ciągnęło przeciwko Izraelitom, wtedy radził jeden z wodzów, aby się wpierw wywiedzieć, czy Izraelici są z Bogiem w niezgodzie, bo inaczej Bóg ich będzie bronił. Rozbiory przypadły na czas, kiedyśmy z Bogiem nie byli w zgodzie, a gdy z upadku dźwigać się należało, wtedy nowoczesne teorje, idące z zachodu, zastępowały dawną katolicką wiarę i jak błędne ognie, po szczytach gór palone, zwodziły niegdyś izraelski naród. W takiej chwili zajaśniał Mickiewicz wielkim ogniem, którego blaski od Boga były pożyczone, światło wiary rozpalił, przymierze z Bogiem odnowił. Grunt jego duszy był tak religijny, że zamilkła jego poezja, gdy obłęd zakradł się do duszy.

Poeci nasi, jeśli chcą do serca narodu przemówić, winni u Boga szukać natchnienia.

Polska miała posłannictwo niegdyś stawać z orężem w obronie wiary, teraz ma powołanie wyznawstwem bronić chrześcijaństwa wobec schyzmy i błędów zachodu. Mickiewicz jeden z pierwszych stanął w szeregu tych, którzy w innych krajach w obronie katolickiej wiary działać i religijne przekonania krzewić poczęli. I tak Polska przez niego stanęła do tej walki i spełniania posłannictwa swego. Osobistym wpływem nawracał i spowodował założenie Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, acz nierównie więcej swemi pieśniami zdziałał.

Z religijnem uczuciem łączy się zawsze miłość Ojczyzny, bo ona jest przez religję nakazana. Poeta czuł i cierpiał za miljony, a mimo to, z ust jego nie wyrywa się skarga rozpaczy; chociaż Jeremiasz nawet przeklinał dzień swego urodzenia, a inni nasi poeci do rozpaczliwych wysileń naród przywodzili. U Mickiewicza widoczna jest ta prawda wiary, że ofiary są trofeami świata. Na dowód wywołuje mowca cienie królowej Jadwigi i Jagiellonów, aby widzieli, że Litwa dała Polsce największego poetę.—

Żydzi, wracający z niewoli, znaleźli w studni, gdzie ukryto szczątki ognia świętego, tylko wodę, ale ta woda zapaliła się na ofiarnym ołtarzu. Nieszczęścia i prześladowania na Litwie stłumiły ogień zapału, zostawiły łzy i krew, ale Bóg jest mocen zapalić ogień święty, byle naród cały jął się pracy, która wolę znoju i trudu na ofiarę wylewa.

Czekaliśmy przez długie lata człowieka opatrznościowego, mowiąc jak paralityk ewangeliczny: *Hominem non habeo*, ale Zbawiciel sam jeden mocen jest powiedzieć: wstań! — byleśmy w Bogu a nie w ludziach ufność pokładali. — Tu zwrócił się mowca do młodzieży, zachęcając, żeby za głosem Mickiewicza idąc, z przeszłością nie zrywała i życząc, żeby szczęśliwszych dni doczekała, a zakończył apostrofą do poety, aby za pieśni dla narodu wyśpiewane, Bogu śpiewał z Aniołami chwałę.

Po mowie ks. Chotkowskiego odśpiewało duchowieństwo z JE. kardynałem Dunajewskim i JE. arcybiskupem Issakowiczem na czele egzekwie przy katafalku, poczem ruszył pochód do krypty. Trumnę poprzedzał krzyż z dwiema świecami. Chór „Echa“ odśpiewał „Salve Regina“ a trumnę wnieśli akademicy do krypty, do której weszli kardynał Dunajewski, Arc. Issakowicz, prezydenci Krakowa i Lwowa, rodzina Wieszcza, rektorowie obu Uniwersytetów, prezes Akademji dr. Majer i członkowie Wydziału krajowego. Drogocenniejsze wieńce rozłożono po kaplicach graniczących z kryptą, gdzie straż akademicka puszczała tylko ograniczoną liczbę osób.

* * *

Na tem skończyła się wiekopomna uroczystość złożenia zwłok nieśmiertelnego Wieszcza na Wawelu obok grobowców królewskich — uroczystość, która niezatartemi głoski zapisze się w sercu każdego Polaka.

*) Szujski. Sługa Grobów.

Wiadomości polityczne.

Breve papiezkie.

Biskup z Bigevano ks. Gandenzi, który z powodu wydanej przez siebie instrukcji dla spowiedników o nieprawnych posiedzeniach majątków kościelnych, wezwany został przed sąd, odebrał od Papieża *breve*, którego treść nie jest pozbawiona znaczenia. „Czcigodny Bracie, pisze Papież, bardzo dotknęła nas wiadomość o przykrościach, które ciebie spotkały, ponieważ, z powodu sumiennego pełnienia swych obowiązków pozwany zostałeś przed sąd świecki. W twej osobie obrażona została godność urzędu biskupiego. Żal mój przecież łagodzi nadzieja, że wskutek prześladowań, coraz szersze koła nabierać zaczną przekonania, że nieprzyjaciele Kościoła bynajmniej nie są obrońcami wolności. Natomiast wiem, że słudzy Naszego Zbawiciela żadnemi prześladowaniami nie pozwolą odstraszyć się od pełnienia swych obowiązków. Naśladuj drogi Bracie, wytrwałość św. Męczenników za wiarę. Nasze błogosławieństwo niech ci będzie ku temu zachętą“.

Z pism rosyjskich.

Ciekawe są uwagi *Now. Wremja* o stosunku Rosji do dzisiejszej Francji, które też podajemy w całości: „Trwałość sympatyj francuzkich, wyrażająca się faktami tak wybitnymi, jak np. zadowolenie Paryżan ze sposobu postępowania ministra spraw wewnętrznych Konstansa w głośnej sprawie nihilistów ruskich, tudzież założenie Towarzystwa francuzkiego „Przyjaciół Rosji“ stawia Francję w zupełnie odmiennych stosunkach do naszych przyjaciół z Zachodu. Wczorajszy telegram przyniósł nam dwa ciekawe obrazki tych stosunków. Dzienniki paryzkie najrozmaitszych odcieni dały jednozgodną ocenę rozstrzelania Panicy, a niezadowolenie ich z tego powodu objawia się w formie nader ostrej. *Republique française* wyzyskuje ten wypadek w celu nazwania zuchwalstwem niedorzecznej noty, wystosowanej przez pseudo rządców bułgarskich do Porty i oświadcza Koburgowi, iż śmierć Panicy na dobre mu nie wyjdzie. Łatwo zrozumieć, jak na to będą się zapatrywali aferzyści zofijscy, tudzież ich klika.

„Z drugiej strony dowiadujemy się z telegramu naszego korespondenta z Belgradu, iż w stolicy Serbji panuje ogromne niezadowolenie z powodu „napaści“ Milana Obrenowicza na rzeczpospolitą francuzką. Były król serbski, odgrywający obecnie rolę agitatora przeciw prawowitemu rządowi swego kraju, jest niezadowolony z Francji, która nie chce okazywać mu opieki! Podobnego rodzaju fakty należy uznać za „signum temporis“. W dzisiejszych wypadkach politycznych, opartych na wrogiem usposobieniu części mocarstw europejskich względem Rosji, Francja stanowczo po naszej stanęła stronie, nie lękając się bynajmniej niezadowolenia naszych nieprzyjaciół.

„Są już dostateczne po temu wskazówki. Francja przeżyła już epokę szumnych frazesów i głośnych manifestacyj i pragnie oprzeć się na przyjaźni z Rosją. Nastąpiła nowa faza i na czele „ruchu rusofilskiego“ stanęli ludzie innej miary, niż pani Adam lub Paweł Déroulède ze swą ligą patrjotów.

„Nowi ludzie pragną osiągnąć cel innemi drogami praktycznemi. Oni to założyli wspomniane towarzystwo „Przyjaciół Rosji“, na czele którego stoją ludzie z najsprzeczniejszych partyj. Ze źródeł pewnych wiadomo, iż towarzystwo ma cel dwojaki.

„Zamierza jednocześnie ożywić stosunki handlowe Francji z Rosją i stworzyć grunt do pogodzenia się między sobą partyj politycznych, które pojmują, że przyjaźń Rosji stanowi w danej chwili największą gwarancję bezpieczeństwa politycznego Francji. Obecne ministerjum, a nawet sam prezydent republiki całkowicie podziela to zdanie.

„Podobny nastrój narodu francuzkiego musi wywrzeć wpływ na wypadki przyszłości politycznej w Europie. Życzyć tylko należy, aby we Francji surowo przestrzegano takiego postępowania, któreby utrwalało zaufanie do niej Rosji. A ważne to jest szczególnie w chwili obecnej, gdy wychodzą na jaw takie fakty, jak podarek Helgolandu Niemcom, w celu, jak się wyraża lord Salisbury, „utrwalenia węzłów przyjaźni“ między Anglją i Niemcami, jak obiegające uporczywie pogłoski o przedłużeniu do nowego terminu sławnej ligi pokoju mocarstw środkowo-europejskich.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Obchód uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie był bardzo świetny. W kościele katedralnym, gdzie celebrował mszę żałobną ks. kanonik Turzański, panował natłok, w którym szpaler utrzymywała ochotnicza straż ogniowa pod komendą starszego oddziałowego Telluka. Katafalk był przystrojony i rzęsiście oświetlony. Przed nim biust Mickiewicza laurem uwieńczony. W presbyterjum grono radnych miasta, którzy pozostali we Lwowie. Mszy żałobnej towarzyszył chór „Lutni“ śpiewając „Requiem“ Verhulsta (po raz pierwszy). Solo z „Stradelli“ wygłosiła pani Lederer.

Oprócz tego we wszystkich innych świątyniach odbyły się nabożeństwa. Szczególnie pięknie przedstawił się katafalk u OO. Bernardynów. Biust Wieszcza przyozdobiony był również wieńcem, a po obu bokach katafalku płonęły białymi płomieniami wazy alabastrowe. W szkołach ludowych miejskich jeszcze we czwartek urządzono zebranie z odczytami i śpiewaniem pieśni Mickiewicza, w obliczu biustów wieszcza, okraszonych kwiatami, które sama dziatwa znosiła, i potem z radością na pamiątkę rozbierała wraz z rozdawanymi wizerunkami, których jednak było za mało. Na ulicach miasta wszędzie nastrój ojczysty. Ze wszystkich gmachów publicznych, z wyjątkiem rządowych i na wszystkich ulicach powiewały chorągwie o barwach narodowych i po części krajowych. Najpiękniej przedstawiał się rynek i plac marjacki, na którym ze wszystkich budynków prócz Alsnerowskiego hotelu europejskiego wywieszono chorągwie. Na ulicy Mickiewicza udekorowano pięknie prawie wszystkie domy. Nagimi murami świecił pałac hr. Gołuchowskich. Również i gmach sejmowy mógł się zdobyć na bogatszą dekorację. Najgustowniej udekorowano balkon należący do Towarzystwa sztuk pięknych na placu św. Ducha. Na tle z dywanów i zieleni ubranem w chorągwie, widniał biust Mickiewicza otoczony żałobną krepą. Do illuminacji poczyniono znaczne przygotowania. W szczególności podnieść musimy dom fabrykanta p. Baczewskiego w rynku, na którym umieszczono inicjały i inne ozdoby, które wieczór będą oświetlone gazem.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 4 czerwca. — Dziś odbyło się tu nabożeństwo za spokój duszy Adama Mickiewicza, na które ludność przybyła bardzo licznie. Komitet rozdawał po nabożeństwie książeczki o Mickiewiczu. O godzinie 12 udała się Rada miejska z burmistrzem na czele wraz z komitetem powozami na ulicę, dotąd zwaną traktem lwowskim, na której wstępie p. burmistrz dworski w krótkiem przemówieniu oznajmił zebranym, że odtąd ulica ta nazywać się będzie ulicą *Mickiewicza*. Następnie umieszczono w kilku miejscach ulicy tablice z popiersiami Wieszcza.

* Drohobycz dnia 3 lipca. — W wiosce Opaka pewien włościanin imieniem Fedio Jakuc, dostawszy wskutek różnych zmartwień pomięszania zmysłów, znikł bez śladu jeszcze w połowie maja b. r. Pomimo starannych poszukiwań nie zdołano go odnaleźć. Dopiero około połowy czerwca br.

RACJA KOBIETY

POWIEŚĆ

18) PRZEZ

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Może fakt, że umysł miał roztargniony, może brak wprawy i doświadczenia, jedno lub drugie, czy też obydwie okoliczności razem sprawiły, że Władysław tracił. Grali z początku po 5 franków; na zakończenie, przed śniadaniem, grali po 10 fr. Minęła pora śniadania, lokaj przyniósł krajanki chleba z mięsem; oni jedząc i popijając stare Xeres, grali bez przerwy. Około czwartej, szczęście stanęło przy Maniewskim. Wtedy Wharndale zaproponował punkt po „ludwiku“. O siódmej Władysław odegrał całą swą stratę i wygrał 50 luidorów. W godzinę później, milczący lokaj przyniósł bez rozkazu lorda, zimne przekąski i butelkę szampana; oni, gry nie przerywając, jedli i pili. Grali o jedenastej, kiedy lokaj wniósł drugi kosz butelek... grali po północy, po sto franków na punkt. Władysław zamiast złota i banknotów, miał przy sobie pióro, atrament i papier... Mimo wypróżnionych butelek, obaj zachowali trzeźwość zupełną: Anglik trzeźwość chłodną, sardoniczną; Maniewski trzeźwość nerwową, chciwą, pożerającą wszystką jego świadomość bytu.

— *Cartes!* — wołał, odrzucając trzy z pięciu.

— *Non!* — odpowiedział Anglik sucho — i Władysław musiał podjąć odrzucone.

Grali o dziewiątej rano, gdy lokaj wpół zaspany, podniósł story okien, zgasił światła i przyniósł czarną kawę...

— *Cartes!* — syknął Maniewski przez zęby.

— *Nnnon!* — odrzekł przeciągłym, zimnym głosem lord Wharndale.

O dwunastej Anglik rzucił karty na podłogę i wstał od stołu. Władysław blady jak trup, zrachował przegrane: winien był lordowi 46.400 franków! Więcej, niż mu pozostawało z ojcowizny. Ale wróciła mu równowaga umysłu.

— Dziś wieczór u margrabiny — rzekł — spłacę ci, mylordzie.

Anglik się skłonił tylko i zaprowadził go do swej łazienki, gdzie czekała przygotowana kąpiel. Odświeżony zimną wodą, Maniewski pojechał do notarjusza, potem do banku.

O czwartej siedział przed sztalugą w budoarze margrabiny. Berta mu ze łzami w cudnych swych oczach opowiadała o bracie... Tego rana nieszczęśliwy wyłudził od siostry ostatni już klejnot — bransoletę z rubinem.

Władysław słuchał jej żalów z pękającem sercem. Milczał — lecz miał zamiar w myśli przygotowany. Tego wieczora mało grał, a długo rozmawiał z margrabiną i, jeśli nie całą duszą, to wszystkie zmysły kąpał w jej rozkosznym magnetyzmie. Zmysły? Tak; bo jest zmysłowość duszy, gorsza od zmysłowości fizycznej, przynosząca opętanie ducha, ślepotę myśli, atrofią uczuć — burząca i niszcząca podniosłą istotę człowieka daleko szybciej i skuteczniej, aniżeli folga, dana rozuzdanym instynktom normalnym. Zmysłowość duszy, tym groźniejsza, w im polotniejszych zagrzęźnie umysłach, łudzi swe ofiary — ofiary bezwiedne, z początku, nieświadome jadu — świetlistą maską prawdy, której one tylko, one jedne, kosztować mogą i mają słodycze! Wsparta by tylko atomem dumy — zmysłowość taka znajdzie w upokorzeniu, pychę! Trucizna jej, zlana z kropelką miłości własnej, czyni z natury ludzkiej potwór samolubstwa i cynizmu. W religijności — wydziela z siebie bluźnierczą egzaltacją, hallucynacją. W sztuce, płodzi obmierzłość realizmu. W bogactwie, matką jest apatji i kusicielką śmierci. W ubóstwie i nędzy, wiedzie w zapomnienie i obłęd — w piekło alkoholizmu. Zmysłowość duszy Władysława ocknęła się przedwczoraj — dziś go przygniata — jutro go złudzi — pojutrze spali, wypali, przepali... i żużel pozostawi na wielkiem świata śmiecisku.

I dlatego — *vivunt lapidibus* — tyle otwartych ruin szczęścia okropnością swoją tyle swych własnych opowiada dziejów, że przechodnie już się dla wysłuchania ich nie zatrzymują w drodze! Na progu przepaści, dzisiaj coraz więcej ludzi przestaje oglądać się wstecz i zaciska oczy na koniec tuż, tuż — na rzeczywistość straszliwą, na przeszłość wyrzutów, pełną! Gdzieś w Księdze Wielkiej czytamy, jako świat ginie, bo ludzie nie wchodzą w siebie i nad sobą nie rozmyślają... głęboka to prawda! Ginie świat najczystszych zamiarów, najświętszych obietnic, najpłodniejszych zdolności młodego wieku — cały świat młodzieńczych polotów, męzkich postanowień i obowiązków — cały świat szczęścia! Ginie w samochcącem, samowolnem oszołomieniu i opętaniu — ten świat wielki w sercu i duchu straconego człowieka urągającego się niebiosom hasłem „po mnie, potop!“

A ich ofiary?

D'anime nude vidi molte gregge,
Che piangean tutte assai miseramente!

XIII.

Opuszczając salon margrabiny, Maniewski poprosił brata jej, by go odwiedził nazajutrz, w hotelu. Trémonne stawił się o naznaczonej godzinie — i tego samego dnia, pani Berta odzyskała wszystkie swe klejnoty...

Odtąd już Władysław spędzał cały czas swój między buduarem i salonami najpiękniejszej kobiety w Paryżu. Wracał nad razem, zakazywał budzić się przed południem; kilkakrotnie rodacy, przyjaciele jego, zapytywali oń w hotelu — on czuł, iż się z nimi widzieć nie mógł, zwlekał spotkanie, krył się przed nimi. Godziny południowe trawił na grze w klubie, lub w towarzystwie wicehrabiego i Dupoiriera, najczęściej w mieszkaniu lorda Wharndale. O czwartej, dzwonił u bramy w ulicy Phalsbourg i już z niej nie wychodził, aż długo po północy; miał nawet w domu Monticellich pokój do dyspozycji, w którym się przebierał. Margrabia długo bawił w Brukseli — Maniewskiego przykuwała Berta ekstarą wyrafinowanego platonizmu... Ona była silniejszą od niego; żyjąca w nim jednym, nigdy nie straciła przytomności zupełnie — nad samą krawędzią przepaści, ona pierwsza się zrywała i, czarująca, pyszna odzyskaną równowagą umysłu, stawała przed nim z godnością bogini, milcząca. On tylko zginał wtedy przed nią kolana!

Margrabina wyjechała na dni kilka do Wersalu, gdzie co dopiero nabyła posiadłość po jakimś zrujnowanym cudzoziemcu. Maniewski pośpieszył za nią i w jej towarzystwie spędził trzy dni, w ciągu których stosunek ich pozostał bez zmiany. Nareszcie, wieczorem — kiedy miał wracać do Paryża — ramię jej białe zadrżało pod jego gorącą dłonią...

(Dalszy ciąg nastąpi).

strażnik lasowy, M. Kryska z Popiela, niejaki J. Staszko, idąc na polowanie na dziki, puścił swe psy gończe w oddziale lasu Patoczyńskim, celem wyśledzenia dzików. Psy goniąc dały głos ataku; strażnik zbliżywszy się za głosem, zobaczył psy, atakujące coś czarnego, sądził więc, że dzik leży, przeto bez namysłu wypalił dwa razy. Po owych strzałach zbliżył się i co zobaczył? Otóż tego Fedia Jakuca z Opaki który wisząc na powrozie u świerka prawie od miesiąca, spadł był z drzewa, ponieważ ciało oderwało się od głowy. Fedia Jakuca pochowano tamże w lesie. Drugi, podobnie celny wystrzał był następujący: Żona innego strażnika lasowego z Popiela przybiegła pewnego wieczora do swego męża z wiadomością, że w ich owsie jest dzik. Mąż jej zaraz ze strzelbą pobiegł do owsa, a zobaczywszy tam coś czarnego bez namysłu dał dwa strzały, poczem ów czarny punkt runął na ziemię. Myśliwy, przybywszy na miejsce strzału, krzyknął rozpaczliwie: „Ach Hospody! to moja korowa!“

* Bochnia dnia 2 lipca. -- XXIV. Zjazd Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w tym roku w Bochni, w dniach 18 i 19 lipca. Komitet miejscowy, zajmujący się przyjęciem i umieszczeniem uczestników Zjazdu, czyni starania, by im pobyt w Bochni jak najwięcej uprzyjemnić. Dziś już komitet oznaczył niektóre punkta programu przyjęcia. Festyn ludowy na plantacjach salinarnych będzie się składał: 1) z koncertu muzyki górniczej. 2) ze śpiewu „Lutni“ i „Chóru bierzanowskiego“. 3) z loterji fantowej. 4) wenty, urządzonej na dochód bursy dla synów nauczycielskich. 5) z obrazów żywych osób. Wycieczka do Wiśnicza nowego obejmie: 1) zwiedzenie ruin zamku Kmitów. 2) zwiedzenie kościoła pokarmelickiego i grobowca książąt Lubomirskich. 3) podwieczorek. Zwiedzenia salin nie pomieścił komitet w programie, ponieważ zjazd do kopalń jest bardzo utrudniony. Najwyżej sześć osób na szalach na raz spuszczać się tam może. Oświetlenia także nie może być takiego, jak w Wieliczce, i trzebaby się ograniczyć na kagankach górników. Zresztą, kto będzie chciał, może zwiedzić saliny. Podnieść tu musimy starania Towarzystwa szlachetne, bo zdążające do pomnożenia funduszu bursy dla synów nauczycieli.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę, p. t. „Bibljoteka dla młodzieży“: tom XXIV. Powiastki podług J. C. Andersena, opracowała Wanda Młodnicka. Część I.; tom XXV. Powiastki podług J. C. Andersena opracowała Wanda Młodnicka. Część II.; tom XXVI. Dla rozrywki i nauki. Cztery bajeczki opowiedziała Jadwiga Zubrzycka. We Lwowie 1890 roku. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego. w poczet książek dozwolonych na premja dla młodzieży młodszej szkół ludowych. Cena egzemplarza tom XXIV i XXV po 36 ct., tom XXVI po 24 ct.

KURJER KĄPIELOWY.

* Szczawnica 1 lipca. — W poniedziałek t. j. 7 lipca b. r. odbędzie się odsłonięcie pomnika ś. p. Marszałka dr. Zyblikiewicza, a zarazem otwarcie uroczyste klubu szczawnickiego. Na pokrycie kosztów medaljonu z tablicą, wykonanego w pracowni p. Nakowskskiego w Krakowie, przysłał poprzednio ks. biskup J. Łobos z Tarnowa 5 złr., N. N. 1 złr., a niedawno wręczył prof. Baczakiewiczowi N. N. 50 złr.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego, Jana Hozyasza, w Wykotach, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Hołosku wielkim; stałą nauczycielkę Władysławę Blauthównę, w Stryju, stałą nauczycielką kierującą czterech-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Stryju.

KURJER WARSZAWSKI.

* Pogrzeb Marji Wisnowskiej odbył się w dniu 3 b. m. Orszak pogrzebowy wyszedł z kliniki szpitalnej, gdzie dokonano sekcji, bez udziału duchowieństwa. Za trumną szła tylko gawiedź uliczna i kilku aktorów.

* Opera paryzka przechodzi ciężkie kryzys. Pp. Ritt i Gailhard oskarżeni są o naruszenie tak zwanego „cahier des charges“. Demokracja broni silnie obydwóch dyrektorów obecnych, odkrywając na widok publiczny cały spisek, uknuty przeciw dzisiejszej dyrekcji. P. Porel, dyrektor Odeonu, zmierza do objęcia opery, popychany przez hr. Greffuhle, prowadzącą p. Lamoureux, na krzesło dyrektora orkiestry. Wzburzenie panuje silne. Demokracja broni gmachu akademji muzycznej z całą namiętnością, arystokracja chce swoje salony przenieść do wspaniałego gmachu. Kto zwycięży, zobaczymy!

* Sławny Eyraud, morderca Gouffego, uwięziony w Hawannie, przybędzie do Francji już w końcu b. m. Wpadł obecnie w szał iście zwierzęcy i pięciu strażników pilnuje go dniem i nocą, włożywszy mu kamizelę bezpieczeństwa. Pomimo jednak tego wszystkiego, Eyraud trwa bezustannie w miłosnych zapałach dla Gabrjeli Bompard, wołając: „Ach! ona jedna kochała mnie prawdziwie!...“ Dziwna miłość, dziwne kochanie!

KURJER WIEDEŃSKI.

* O żywieniu dzieci wygłosił w tych dniach w Wiedniu sławny profesor Nothnagel bardzo zajmujący wykład. Na klinikę profesora przywieziono z Pesztu 10-cioletniego słabowitego chłopca, który cierpiał na nader rzadkie w tym wieku zatwardzenie wątroby z wysoko rozwiniętą żółtaczką.. Ojciec chłopca, obecny na wykładzie, niemało się zdumiał, gdy mu powiedziano że choroba chłopca pochodzi od nadmiernego użycia alkoholu. Chłopiec przyznał się, że od czwartego roku życia z bratem swoim, o dwa lata starszym, wykradał potajemnie z bufetu domowego codziennie likiery i koniaki i że z powodu słabowitej konstytucji jawnie od rodziców dostawał czerwone wino. Prof. Nothnagel stanowczo występuje przeciw rodzicom, którzy za poradą niektórych lekarzy poją dzieci piwem, winem, a nawet koniakiem. Do czternastego roku powinna być wykluczoną także kawa, herbata i czekolada i poprzestać należy na mleku, wodzie, dobrem pożywieniu i świeżem powietrzu.

Rozmaitości.

Pierwsze próby druku. Moguncja i Strasburg współubiegają się od niepamiętnych czasów o zaszczyt, iż pierwsze próby druku odbyły się w ich murach. Otóż spór ten został niedawno przecięty przez uczonego francuzkiego, p. Requin. Wykazuje on, że druk jest wynalazkiem francuzkim i że po raz pierwszy ujrzał światło dzienne w Awinionie. W aktach notarjalnych tego miasta z r. 1444, p. Requin odnalazł umowy o fabrykację przyrządów do druku: prasy, kaszt i ruchomych liter odlanych z metalu. Czyniono więc próby w Awinionie dla wprowadzenia druku, zanim Guttenberg to uskutecznił.

Restauracja grupy Wenus Milońskiej. Wiele pisano we Francji, a zwłaszcza w Niemczech, o przypuszczalnej postawie Wenus z Milo. W ostatnich czasach uczeni i artyści jednozgodnie doszli do wniosku, iż posąg ten nie był statuą odosobnioną, jak to sądzono przez długi czas, lecz stanowił część składową grupy, której szczątki zostały odnalezione. Otóż rzeźbiarz francuzki, Ravaisson, odtworzył grupę glinianą, przedstawiającą z całą dokładnością ową kompozycję, do której wchodzi Wenus, znajdujący się również w Luwrze Achilles i dwie inne postacie mitologiczne.

Japończycy, chcąc wyrazić niezadowolenie swe podczas przedstawienia teatralnego, nie gwizdają, ani też tupią nogami, jak to jest w zwyczaju w Europie. Powstają poprostu z siedzeń i odwracają się tyłem do sceny. Na ten znak wymowny kurtyna zapada i widowisko zostaje zawieszone,

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 6 lipca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Izajasza i Dominiki, panny i męczenniczki w Kampanji, za prześladowania Djoklecjana.

Kalendarz. Dziś śś. Izajasza i Dominiki, panny i męczenniczki; jutro: śś. Apolonjusza i Pulherji.

Kalendarz historyczny. 6 lipca 1337 roku: Książę litewski Gedymin ginie pod Bajerburgiem. — 1607 roku: Bitwa pod Guzowem Zygmunta III. z rokoszanami.

Uroczysty ingres Jego Eminencji księcia kardynała Dunajewskiego do kościoła katedralnego na Wawelu odbędzie się w dniu dzisiejszym o godzinie ½10. Pochód wyruszy z pałacu kardynalskiego i przez ulicę Grodzką podąży na Wawel. Wprowadzony w uroczystej procesji do kościoła odprawi książe kardynał mszę św. i udzieli wiernym błogosławieństwa.

Msza św. za duszę króla Zygmunta Augusta odbędzie się w grobach królewskich na Wawelu w dniu 7 b. m.

Deputacje obywateli wszystkich stanów składały wczoraj o godzinie 12 hołd swój JE. księciu kardynałowi. Szlachta w kontuszach, mieszczanie i poważny orszak włościan podążył do nowomianowanego kardynała z życzeniami i wyrazami ogólnej radości polskiego społeczeństwa z powodu odznaczenia, jakie spotkało księcia biskupa krakowskiego. Imieniem zebranych przemówił wymownie JE. Paweł Popiel. Głęboko wzruszony tą niespodziewaną manifestacją dziękował książe kardynał wszystkim serdecznie zaznaczając, że łaskę Papieża i cesarza odnosi do całego narodu polskiego i pragnie też szczerze na nowem stanowisku służyć z całych sił polskiemu społeczeństwu.

Wybory do Rady miejskiej. W poniedziałek, t. j. jutro dnia 7 b. m. zaczynają się w Krakowie wybory do Rady miejskiej. Mianowicie wybiera czterech radców pierwszy oddział trzeciego Koła.

Starostwo tutejsze rozpisało na dzień 9 b. m. licytację na budowę schroniska ks. Lubomirskiego dla ubogich chłopców.

Zmarli. Zygmunt Nowotny, koncepista przy c. k. dyrekcji policji w Krakowie zmarł 3 b. m., przeżywszy lat 31. Zmarły należał do bardzo sumiennych i pracowitych urzędników. — Wilhelm Lis Olszewski, emeryt zmarł 3 b. m. w Krakowie.

„Harmonja“, doskonała orkiestra lwowska pod kierunkiem p. Falla wybrała się jak wiadomo, własnym kosztem do naszego miasta, dla wzięcia udziału w uroczystości Mickiewiczowskiej. Produkcje „Harmonji“ spotkały się z najżywszem uznaniem krakowskiej publiczności, która umie ocenić nietylko wartość artystyczną kapeli, lecz i jej rzadką do prawdy a chlubnie o członkach „Harmonji“ świadczącą bezinteresowność. Dotychczasowe występy „Harmonji“ przyniosły bajecznie mały dochód, to też wątpić nie trzeba, że dzisiejszy koncert na dochód sympatycznych gości naszych zgromadzi w sali strzeleckiej nader liczną publiczność.

Festyny. Onegdajszy festyn w Ogrodzie Strzeleckim na dochód krak. Tow. oświaty ludowej wypadł pod każdym względem znakomicie, dzięki zapobiegliwości i energji zarządu Tow., który nie szczędził zabiegów około uświetnienia pięknego obchodu. W produkcjach artystycznych przyjmowała udział kapela lwowska „Harmonja“, Tow. śpiewackiego „Echo“, a dr. Ożóg i p. Rząca, wypełnili doskonale część deklamacyjną programu. Najbardziej atrakcyjnymi punktami były żywe obrazy z „Pana Tadeusza“ i odegranie 3 części „Dziadów“ przez utalentowanych amatorów.

W Ogrodzie Strzeleckim odbyło się ugoszczenie przybyłych do Krakowa włościan przez osobny komitet, który dokładał starań, aby miłym gościom niczego nie brakło. Przy tej okazji wypowiedziano kilka okolicznościowych mów, między innymi zaś przemawiali prof. C. Pieniążek, ak. Rydel i kilku posłów włościańskich. Festyn pozostawił w pamięci uczestników niezatarte wspomnienie.

Wczorajsza zabawa w Parku krakowskim na dochód budowy własnego gmachu Tow. rękodzielników „Zgoda“ udała się wybornie. Publiczność, dzięki sprzyjającej pogodzie, zebrała się tłumnie a fundusz budowy urósł bardzo pokaźnie.

Portret Adama Mickiewicza naturalnej wielkości przesłał w darze Muzeum Narodowemu głośny portrecista Leopold Horowitz z Warszawy.

Miasto nasze powoli zaczyna się opróżniać. Wczoraj opuściła Kraków większa część gości naszych z Wielkopolski, Kongresówki i prowincji, zdążając pod wspaniałem, niezatartem wrażeniem narodowego obchodu do miejsc swego zamieszkania.

Wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu wiekopomnej pamięci Adama Mickiewicza odbędzie się dziś w lokalu Stowarzyszenia Młodzieży Rękodzielniczej pod opieką św. Józefa (ulica Szewska nr. 4, II. piętro) z łaskawym współudziałem WP. Wereszczyńskiego i PP. Amatorów. Program: 1. Odczyt: P. prof. Kozłowskiego. 2. a) Moniuszko: „Pieśń wieczorna“ i b) Jarecki: „O święty kraju nasz“ Kwartet podwójny. 3. Dancla: Trio na 2 skrzypce i fortep. 4. Deklamacja. 5. Beriot: „Air Varié“, solo skrzypce, p. Wereszczyński. 6 Mickiewicz: „Rada“ deklamacja zbiorowa. 7. a) Worobkiewicz: „Nad prutom“ i b) Abt: Neapolitana wykona Chór. Wstęp za okazaniem zaproszenia. Ceny miejsc: Krzesło 30 ct. Miejsce stojące 15 ct. Początek o godzinie 7½ wieczór.

Z teatru. Dzisiejsze przedstawienie teatralne należeć będzie niezawodnie do najbardziej atrakcyjnych widowisk dla naszej i zamiejscowej publiczności, gdyż dyrekcja teatru lwowskiego wystawi nam po raz pierwszy 6 obrazów z żywych osób z „Lituanji Grottgerowskiej“, a mianowicie: I. Puszcza. II. Znak. III. Przysięga. IV. Bój. V. Duch. VI. Widzenie. Przedstawienia dopełnią „Dziady“ z muzyką Moniuszki. Do obrazów Lituanji sprawione zostały nowe kostjumy i dekoracje.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Wiadomo, że na ostatnim zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie uchwalono, aby zjazd następny odbył się w r. 1891 w Krakowie, a wybrano prof. Rostafińskiego i Rydygiera przewodniczącymi wydziału gospodarczego. Z uwagi, że przygotowania do zjazdu wymagają dużo czasu i zachodu, wspomnieni profesorowie rozpoczęli czynności od utworzenia wydziału gospodarczego, który już odbył 2 posiedzenia, a po ukonstytuowaniu się i wybraniu sekretarzem profesora Szajnochy, a skarbnikiem doc. Zarewicza, uchwalił na posiedzeniu, odbytem dnia 15 z. m., co następuje: 1) Przyszły zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w miesiącu lipcu 1891 r. 2) Uczestnicy mają na miesiąc przed rozpoczęciem się zjazdu przedłożyć treść zamierzonych wykładów w tej formie, aby bez zmiany w dzienniku zjazdu mogła być pomieszczoną. Odczytywanie prac nie będzie dopuszczone na zjeździe; 3) Przedłożone będą na zjeździe pod rozprawy pewne ogólniejsze kwestje, podane przez właściwe sekcje, a przedstawione przez referentów z góry oznaczyć się mających.

Na posiedzeniu, odbytem dnia 22 b. m., wydział gospodarczy uchwalił, że zjazd składać się będzie z 14 sekcyj, dla których zarazem wyznaczył tymczasowych przewodniczących, których zadaniem będzie, utworzyć tymczasowe sekcje z członków miejscowych, aby one w porozumieniu się z członkami zamiejscowymi przedłożyły kwestje ogólniejsze, mające być dyskutowane na zjeździe. Sekcje te będą następujące: 1) Sekcja medycyny teoretycznej (fizjologja, histologja, anatomja, patologja). Przewodniczący prof. Cybulski; 2) Higjeny i medycyny sądowej, prof. Blumenstok; 3) Antropologji, prof. Korczyński; 5) Chirurgiczna, prof. Rydygier; 6) Ginekologiczna, prof. Madurowicz; 7) Okulistyczna, prof. Rydel; 8) Farmakologji i farmacji, prof. Łazarski; 9) Weterynarii, doc. Walentowicz; 10) Fizyko matematyczna, prof. Witkowski; 11) Chemiczna, prof Olszewski; 12) Mineralogji, geologji i geografji, prof. Szajnocha; 13) zoologji i anatomji porównawczej, prof. Wierzejski; 14) Botaniczna, prof. Rostafiński.

Wydział gospodarczy uprasza wszystkie pisma polskie o powtórzenie tego zawiadomienia.

W pracowni dyrektora Jana Matejki jest na ukończeniu nowy obraz „Zaślubiny Kazimierza Jagiellończyka z arcyksiężniczką Elżbietą, córką cesarza Albrechta w r. 1453.“ Nie mógł być stosowniej obranym przedmiot obrazu, mającego być ślubnym podarunkiem kraju koronnego Galicji dla arcyksiężniczki Marji Walerji. Chwila ta naszych dziejów pełną była blasku, a choć treść obrzędowa nie zawsze nadaje się w sztuce, nabrała pod pędzlem naszego mistrza żywego interesu. Obraz w rozmiarach 2·50 metra dł. a 1·80 szerokości, namalowany na desce, zwiększy jeszcze bogata rama, w której splatają się herby dostojnych narzeczonych z herbem kraju, który obraz ofiaruje. Postaci głównych w nowem dziele Matejki jest zaledwie sześć, w rozmiarach zbliżonych do natury, kompozycja nie jest skomplikowaną, ale przy całej prostocie mistrz wprowadził bogactwo olbrzymie aparatem wdzięcznych ruchów głównych figur, szczęśliwym nastrojem bogatych fałdowań i tą niezrównaną liczbą szczegółów, w których on celuje. Koloryzacja zlewa się w jeden jasny harmonijny bukiet, w sile swej nastrojony do monarchicznej weselnej chwili.

O znakomitej charakterystyce postaci o wdzięku panny młodej nie potrzeba mówić, bo to w pracach Matejki osobliwością nie jest, ale osobliwem, że zdają się one tutaj żywe z całem swem wewnętrznem poruszeniem wywołanem ważnością aktu ślubnego.

Dziejopisarze nasi zanotowali szczegóły odnoszące się do małżeństwa króla i owo nieporozumienie, zaszłe pomiędzy dygnitarzami Kościoła polskiego w sprawie, który z nich ma ślub dawać i koronować pannę młodą. Pośrednictwo bawiącego podówczas w Krakowie Włocha Jana Kapistrana sprowadziło zgodę, ustały kwasy, a Jan ze Sprowy arcybiskup gnieźnieński, któremu przypadł zaszczyt koronowania królowej, oczekuje spokojnie w nowym obrazie Matejki, dopóki obrzędu ślubnego nie dokończy kardynał Zbigniew Oleśnicki.

Obrzęd ten kończy się właśnie, nowożeńcy zamieniają obrączki ślubne, a stojący w pośrodku obrazu w czerwonym stroju i kapie złotogłowej Zbigniew, podniesieniem rąk błogosławi młodej parze. Młody król polski stoi po lewej, arcyksiężniczka po prawej widza. Obok arcyksiężniczki z przodu wygląda głowa Kapistrana, z tyłu ku brzegowi obrazu królowa Zofja, matka oblubieńca. Umieszczenie całej tej grupy na wzniesieniu przed ołtarzem wielkim katedry krakowskiej spowodowało, że stojące na przodzie trzy figury: Jana Czyżowskiego kasztelana, pazia trzymającego hełm królewski i żołdaka z kopią, widziane są tylko powyżej kolan. Tłumy pozostały poza granicami obrazu.

Wspaniałą i wdzięczną jest osoba Arcyksiężniczki w tej jasnoniebieskiej atłasowej sukni ze złotym haftem orła rakuskiego na staniku — białe koronkowe rękawy przeszywane perłami, złotogłowy płaszcz gronostajami podbity, bogaty perłowy djadem na głowie — tworzą coś bajecznego wykonaniem i prawdą. Trzeba być Matejką, aby sumienność wykonania do tego doprowadzić stopnia, nie rachując się z olbrzymią pracą i czasem, jakich tego rodzaju skończenia wymagają. Córa cesarska zwraca się frontem, dla przyjęcia pierścienia z rąk nowożeńca. Król Kazimierz wychylony, celem włożenia pierścienia na palec Elżbiety, widziany jest nieco z tyłu w swej aksamitnej, ciemno fioletowej szacie, zapiętej kosztownym pasem. Zwraca się twarzą ku widzom i z pewną dumą i grzecznością zarazem dopełnia czynności wspomnianej.

U nóg Arcyksiężniczki leży kwiat róży, na progach rozesłana złocista makata, dalej obok Czyżewskiego na wezgłowiu korona i berło, które posłużą do koronacji. Na pokryciu podstawy tę koronę unoszącej, haft przedstawia herby kraju i Arcyksiężniczki rodowy Habsburgów. Na ołtarzu goreją woskowe świece, w gotyckich lichtarzach kopiowanych z Biecza. Tryptyku widać zaledwie brzeg dolny — w głębi błyszczą sklepienia katedry. — Miasto Wiedeń złożyło w darze kasetkę z akwarellami, która prędko sprzykrzy się i pójdzie na skład biblioteczny jak zwykle tego rodzaju albumy, spodziewamy się, że dar Galicji, jest lepiej pomyślanym a zawieszony w apartamentach cesarskiej córy będzie ich ozdobą a świadectwem dawnych stosunków Polski z domem Rakuskim. *Cz.*

REPERTUAR
TEATRU LWOWSKIEGO
W KRAKOWIE.

W niedzielę dnia 6 b. m.: Po raz pierwszy *Lituania*, 6 obrazów z żywych osób Artura Grottgera: I. Puszcza, II. Znak, III. Przysięga, IV. Bój, V. Duch, VI. Widzenie i po raz trzeci: *Dziady* z muzyką Moniuszki.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 6 lipca. Jenerał piechoty, inspektor baron König, podczas dwudniowego pobytu, odbył inspekcję tutejszego garnizonu.

Paryż 6 lipca. Przed napchanem audytorjum toczy się dalszy ciąg rozprawy przeciwko nihilistom. Przed południem przesłuchiwano kilku świadków, poczem prokurator miał mowę oskarżającą, w której zaznacza kierunek dążeń oskarżonych. Adwokat Milleraud oświadcza, że cały świat wie, iż rosyjska policja jest zorganizowana w Paryżu. Tylko prokurator nic o tem wiedzieć nie chce. Adwokat Durien omawia akt oskarżenia z prawniczego stanowiska w zwykły sposób adwokacki. Poczem przemawiał adwokat Pnech. Wyrok zapadnie późno w nocy.

Paryż 6 lipca. Oskarżeni nihiliści skazani zostali na trzyletnie więzienie lub też grzywnę 200 franków. Agent prowokacyjny Koeckelmann skazany został zaocznie na pięć lat więzienia.

Czerniowce 6 lipca. W pośród tutejszej ludności rozeszła się pogłoska, że rząd zamierza w dniu wyborów, obstawiwszy żandarmerją, odciąć ulice prowadzące do placu wyborów. To wywołało zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej. Postawiono wniosek, żeby burmistrz, w razie gdyby się tak miało stać w istocie, interwenjował; uchwalono, żeby odniósł się ewentualnie do ministerjum spraw wewnętrznych drogą telegraficzną.

Madryt 6 lipca. Nowo sformowane ministerjum ma się tak ukonstytuować Canovas del Castillo ma być prezesem ministrów, książe Tetuan ministrem spraw zewnętrznych, Cosgayon finansów, Silvela spraw wewnętrznych, Villaverde sprawiedliwości, Isassa handlu, Azcaraga wojny, Beranger marynarki, Fabre kolonji.

Praga 6 lipca. Na poufnem posiedzeniu reprezentacji miasta nominowano czeskim reprezentantem Pragi w Radzie szkolnej krajowej dr. Władimira Srba, reprezentantem niemieckim dyrektora Heinricha.

Berlin 6 lipca. Uroczysty wjazd austrjacko-węgierskich strzelców, który się odbył wczoraj w południe, był wspaniałą manifestacją sympatyczną. Ludność berlińska przyjmowała przyjezdnych z zapałem. Wiele mów bardzo gorących. W imieniu Berlina słowa powitania wypowiedział burmistrz Forckenbeck. W równie serdeczny sposób odpowiedział przywódca przyjezdnych dr. Waniczek, poczem przemawiał Węgier Szavast.

Berlin 6 lipca. Jak donosi „Freisinnige Zeitung“, cesarz w przejeździe z Berlina do Kiel, miał mieć na stacji Schwarzenbeck w pobliżu Friedrichsruhe, dosyć długą rozmowę z przybyłym tamże księciem Bismarckiem. Wobec ogólnej sytuacji, wiadomość ta nie zdaje się zbyt wiarogodną, jakkolwiek pochodzi z dobrze poinformowanego źródła. Z oficjalnem sprawozdaniem dworskiem, względnie do czasu, wiadomość ta nie stałaby bynajmniej w sprzeczności.

Bruksela 6 lipca. „Nord“ ogłasza niezwykle gwałtowny artykuł, pochodzący od rosyjskiego poselstwa w Paryżu, a skierowany przeciwko księciu Ferdynandowi Koburskiemu. Między innemi oświadcza autor, że książe odegrał swoją rolę, nietylko jako książe, lecz także jako człowiek.

Wiedeń 6 lipca. Akcje kredytowe 303·—. Akcje Länderbanku 231.20. Renta złota 102·40. Renta majowa 88·50.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 lipca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	55	Obl. ind. gal..	—	—
„ srebrn. „	89	15	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	—	—
„ 4% złota.	109	40	6% List. zas. g. Za. kr. z. 36-l.	—	—
„ 5% pa. nie.	101	25	4½% Listy zas. Banku kr. g..	—	—
Akc. ban. A.W..	981	—	Akc. Länderb..	231	25
„ kredytowe	303	75	„ kol. Kar.-L.	199	87
Londyn	116	90	„ „ lw.-czer.	229	75
Napoleony	9	28	„ „ połudn..	137	50
Dukaty	5	56	Ruble	134	50
Marki	57	35	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	99	75			
4% „ „ złota	102	50			
Losy prem. w..	139	25			

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 5 lipca.

Bank. austr....	174	40	4% Lis. lik. pol.	65	10
Krótki Wiedeń	174	25	Ak. kol. Kar. L.	86	90
Banknoty ros..	234	85	austr. kred.	165	12
5% Lis. zas. pol.	68	75	Ultimo Ruble.	235	—

JAK W ŻYCIU.

85) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

A gdy Florencja nic na to nie odpowiadała, Nelly słodko przemówiła:

— Nie starałam się dotąd wybić panience z głowy tej szalonej żądzy pomszczenia się nad matki mordercą. Gdyś tę myśl powzięła, wstawałaś tylko co z ciężkiej choroby. Całemi tygodniami byłaś w delirjum. Wtedy ciebie poznałam. Przyjmując u ciebie obowiązek, poprzysięgłam służyć ci wiernie. Gdyś mi raz pierwszy zwierzyła się ze swojemi dzikiemi planami, sądziłam, iż to resztki chorobliwej egzaltacji, które z latami całkiem się uspokoją. Lata mijają, a panienka zawsześ jednakowa. Kazałaś mi się z tobą rozłączyć, czuwać w New-Yorku nad mordercą... Usłuchałam rozkazu... Im dłużej jednak nad tem się zastanawiam, tem mniej spodziewam się, żeby ci się powiodło. Chybaby...

— Chybaby co?

— Ten się podjął twojej sprawy, o którym wspomniałaś przed chwilą... Ten, który cię kocha i jest przez ciebie nawzajem kochany... Czyś mu się zwierzyła z twoją tajemnicą?

— Wcale nie. Na cóż mu tej wiadomości? W czemże go to może obchodzić, że ja jestem córką biednej, zamordowanej ohydnie kobiety.

— I odtrąciłaś go?

— Tak... niestety!

— Musi być godnym ciebie, nie byłabyś bowiem wybrała sercem człowieka, któryby nie był zacnym, szlachetnym i dobrym. Powiedz mu o wszystkiem, odsłoń całą tajemnicę z tym dodatkiem, żeś postanowiła nie wychodzić za mąż, póki zbrodnia w Willow-Creeck nie będzie pomszczoną. Jeżeli cię kocha szczerze, namiętnie, może ci odpowie: — „Przyjmuję!...“ — Wątpię, co prawda, żeby ci tak odpowiedział, bo taki romantyzm już się przeżył okrutnie, ale któż wie?...

Florencja głucho załkała.

— Myślałam o tem — szepnęła — ale sama sobie potworną się wydałam! Narażać jego życie, którego nad wszystko ukochałam!...

— A narażałabyś panienka bez skrupułu życie człowieka niekochanego? Pozwólże sobie powiedzieć, że twoja sprawa jest z gruntu zła i niesprawiedliwa!

Panna Sidney ukryła teraz głowę w dłonie:

— Masz słuszność Nelly. Jako córka, mam świętą powinność pomścić śmierć matki, ale w zamian za ofiarę, której zażądam od męża, zacznę od poświęcenia siebie. Przywołam Rolanda na pomoc i...

Nelly tak się gwałtownie rzuciła, że Florencja przestraszona stanęła jak wryta.

— A tobie co takiego? — spytała w osłupieniu.

— Przepraszam panienkę... strzeliła mi do głowy... myśl szalona... niedorzeczna... Roland?... Ten którego kochasz, nazywa się Roland?

— Tak jest. To brat Alicji, tej serdecznej przyjaciółki, którą w Rzymie poznałam...

Nelly zerwała się na równe nogi:

— Na imię mu Roland, a jego siostra przyjęła na scenie pseudonim Salbert'a... Oh! panienko moja! panienko!...

Nelly była tak wzruszona, że tchu jej brakowało... słowa więzły w gardle. Wszystko odgadywała! Florencja pokochała bezwiednie tego samego, który niegdyś tak dzielnie bronił pani Readish. Co za radość dla panny Sidney, gdy się dowie prawdy! Teraz Nelly już się nie obawiała zdradzenia przed nim tajemnicy, z którą nosiła się jej panienka. Człowiek tak dzielny i tak dobry, jak Roland Salbert, był zdolny wszystko zrozumieć. A jeżeli to tylko ułuda rozbujałej wyobraźni? Jeszcze nie śmiała przemówić... Obsypała Florencję pytaniami i słuchała z sercem ścieśnionem, wyszukując podobieństw między Rolandem dawniejszym, a tym, o którym jej opowiadają, szukając nici tajemniczej, łączącej i wiążącej przeszłość z teraźniejszością.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef [illegible]. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.